

Jak żyje numerariusz?

"Termin „numerariusz” pojawia się czasami w dyskursie medialnym, może wzbudzać zainteresowanie, więc warto jest to dobrze opisać".

Publikujemy list od Łukasza.

20-07-2024

Zacznijmy od początku. Dlaczego o tym piszę? Bo sam jestem numerariuszem^[1] i chcę lepiej wytłumaczyć, jak się tym żyje.

W poszukiwaniu powołania

W szkole średniej stawiałem sobie pytanie: kim chcę być i czego chce ode mnie Bóg? Odpowiedzi znalazłem w dobrej atmosferze mojej rodziny, życiu parafialnym i kilku katolickich wspólnotach. Na studiach już widziałem, że przyjdzie mi być wkrótce mężem w małżeństwie, ale ciągnęło mnie także do rozwoju życia wewnętrznego. Modlitwa i sakramenty umacniały mnie w atrakcyjnym życiu. I tak poznałem Opus Dei. Kolega zaprosił mnie na półgodzinną modlitwę, potem opowiadał o Dziale Bożym, a między kolejną kawą czy piwem, nawiązała się przyjaźń. Po jakimś czasie jednak krytycznie patrzyłem na wysoki ton i „sztywność” ludzi z Działu. Jednak po jakimś czasie, poznałem wielu różnych członków, ich atuty i ograniczenia, ale także zaangażowanie, oddanie i pobożność. Koniec końcem, wstąpiłem do Opus Dei jako numerariusz. W siedmioletnim

okresie przygotowania, poznałem duchowość, zwyczaje, dobre praktyki i styl prowadzenia duszpasterstwa. Dziś już jestem ponad 20 lat członkiem prałatury. I dobrze wspominam ten czas, zrealizowane zadania i domy, w których mieszkałem.

Twardo stąpać po ziemi

Życie numerariusza jest trochę nietypowe, ale jego codzienność podobna do zwyczajnego życia wielu ludzi. Często kończy studia wyższe, stara się zdobyć dobrą pracę i dąży do przemiany jej w duch chrześcijański. Mając na horyzoncie zadania jakie proponuje mu duch Opus Dei, inwestuje swój czas, energię i zdolności w ich realizację. Chce być mężczyzną biorącym odpowiedzialność za siebie i najbliższych. Celibat (czyli dobrowolne niewchodzenie w związek małżeński i brak relacji

seksualnych) jest tu formą oddania się Bogu i Kościołowi na 100 procent. Jest odpowiedzią na Boże powołanie. Pomaga też w realizacji zadań duszpasterskich np. łatwiej zmienić miejsce zamieszkania, czy przeznaczać czas na zajęcia formacyjne. Co więcej, aby być szczęśliwym i harmonijnie się rozwijającym mężczyzną, należy ćwiczyć swoje serce celibatariusza w służbie innym, opiece i dbałości o wspólne życie z bliskimi i swoją naturalną rodziną (rodzice, rodzeństwo, kuzyni itd.).

W naszych domach żyjemy w rodzinnych wspólnotach, w kilka lub kilkanaście osób, w zależności od możliwości, składu i przetasowań. Mamy swoją pracę zawodową, z której się utrzymujemy i życie z innymi. To ostatnie to m.in. wspólna modlitwa poranna, Msza św., czasem śniadanie jak zdążymy przed pracą, inne posiłki, wspólne świętowanie,

pomoc w pracach domowych, wyjazdy czy wakacje z innymi numerariuszami (tu mamy także intensywny program formacyjny). Jak wspólne życie, to i wspólne pieniądze. Przekazuję zarobek do kasy domu, wcześniej regulując swoje wydatki i potrzeby, ale uwzględniając w tym ducha chrześcijańskiego ubóstwa i zdrowy rozsądek. Są napięcia, bo czasem ktoś oddaje 4000 zł, a czasem 400 000 zł, w zależności od zawodu i pełnionej funkcji. I to realnie mnie kosztuje, bo jest próbą oddania i odpowiedzialności za sprawy Dzieła. A te pieniądze idą na domowe inwestycje, prowadzenie działalności duszpasterskiej, wyjazdy formacyjne czy utrzymanie księży służących w Opus Dei

W pracy

Ja akurat od zawsze pracuję w przemyśle medialnym. Znam dobrze

środowisko dziennikarzy, twórców i liderów opinii. Sporo rzeczy nauczyłem się spotykając w Opus Dei ludzi z różnych zawodów i branż. Dzięki tym rozmowom łatwiej jest mi empatyczne wejść w sprawy różnych przedsiębiorców i twórców. Zwyczajnie pracuję, raz więcej przy biurku, innym razem na spotkaniach czy eventach. W jaki sposób Dzieło uczy pracować po chrześcijańsku? W duchu ofiary dla Boga i ludzi, co oznacza dobre wykonanie usług, szacunek do pracy i ludzi, uczciwość, punktualność i chęć zmiany tego świata na bardziej chrześcijański.

W moim przypadku oznacza to wspieranie projektów, które szanują głęboko ludzkie potrzeby (rodzinne, psychiczne, duchowe), angażowanie się w zadania umacniające wizerunek dobrych marek, a także tworzenie rozwiązań i atmosfery w pracy, która sprzyja koleżeńskości, profesjonalizmowi i rozwojowi.

Naśladując Chrystusa, musimy pamiętać, że on też sporo i dobrze pracował; rozwijał swoje kompetencje i interesował się ludźmi wokół. Do tego wszystkiego, gdy jest okazja, dodaję aspekt duchowy: pytam, czy ktoś wierzy, czy chodzi na Mszę św., czy się modli, jak dba o rodzinę oraz czy jest uczciwy wobec pracodawcy, czy państwa.

Rozwijając się w branży medialnej, poznałem wiele znanych osób, pracowałem z osobami publicznymi, ale nie wykorzystywałem w tym celu kontaktów i rekomendacji z Opus Dei. Wszystkie sprawy i relacje są owocem osobistego zaangażowania i rozwoju zawodowego. Co do samego rozwoju, założyciel Opus Dei podkreślał, że aby dobrze wykonywać swój zawód, należy się uczyć i być na bieżąco z wymaganiami swojej dziedziny. Dzięki temu ukończyłem dodatkowe studia podyplomowe oraz

renomowane kursy. To pomaga mi budować prestiż w pracy, który czasem przynosi większe zarobki, ale jest dobrym haczykiem do angażowania ludzi w katechezę i życie katolickie. Ludzie też pytają, dlaczego ta osoba tak działa, tak się stara, co za tym stoi... I można wtedy mówić o relacji z Jezusem, Kościele czy Opus Dei.

Po pracy

Powrót do domu. Witanie się z Jezusem – bo mamy kaplicę w ośrodku. Krótki small talk z dyrektorem ośrodka – jak z tatą czy innymi domownikami. Może jakaś kawa. Podwieczorek. Potem domowe sprawy. W tym wszystkim, szczególnym momentem jest również popołudniowa modlitwa i spotkanie po kolacji. Tu domownicy opowiadają, jak minął dzień, słuchają się nawzajem lub oglądają

mecz, czasem film, czy może grill w ogrodzie... Jak w domu.

W naszych ośrodkach widać też kobiecą rękę. W trosce o rodzinność pomagają nam kobiety związane z Dziełem i żyjące naszym duchem. Dbają o wystrój, sprawy kulinarne itp., a każdy z nas angażuje się też te domowe zajęcia. Ich zaangażowanie i pomoc, chociaż w ramach odpłatnej pracy, jest dla nas szkołą troski o innych ludzi.

Mam też w miarę stały plan na popołudnia. Są to katechezy dla innych członków Opus Dei – supernumerariuszy i współpracowników. Każda z tych grup pojawia się regularnie w ośrodku Opus Dei i uczestniczą w 45 minutowym kręgu formacyjnym lub dwu godzinnym dniu skupienia raz na miesiąc. Dłuższe formaty to trzydniowe rekolekcje w ciszy lub wyjazdy na wolontariat z młodzieżą

albo warsztaty z rodzicami. Poza tym, staram się też pilnować niektórych spraw inwestycyjnych w domu: remonty, zakupy, administrowanie. Łatwo mi przychodzi redagowanie tekstów, więc regularnie pomagam także w biurze prasowym prałatury, pisząc relacje, publikując je i informując interesariuszy. Mam też swoje pasje, czasem fotografuje miasto, organizuje też wycieczki i spędzam czas w barze rozmawiając ze znajomymi.

Założyciel Opus Dei zachęcał wiernych, aby mieli swoje własne zadania i pomysły apostołskie. Charakteryzują się wielkim zróżnicowaniem. Niektórzy uczą w szkole, inni prowadzą NGO-sy lub są w hospicjum, inni pracują na uczelni lub organizują wolontariat z rodzicami. Ja mam talent do organizowania wydarzeń branżowych i staram się tam

zapraszać ciekawe osobowości. Tak wspólnie się uczymy, czasem poruszamy też ważne kwestie cywilizacyjne w duchu chrześcijańskim.

Gdyby ktoś przeglądał moją książkę kontaktów i wiedział, że należę do Opus Dei, mógłby mieć wrażenie, że jakoś wspólnie się sieciujemy... Mam numery do ministrów, aktorów, dziennikarzy, prezesów czy znanych profesorów. Ale jak wspominałem, wynika to z mojej ciekawości świata, podejmowanych trudów i projektów, które mają w tle wiele porażek lub innych rozwiązań niż nieustanny happy end. Ale pielęgnuję te kontakty. Część moich znajomych korzysta z oferty formacyjnej Opus Dei, ale większość nie i nie widzę tu dużego problemu. Każdy idzie swoją drogą i nie każdy lubi ten sam styl modlitwy, formacji i organizowania duszpasterstwa.

Więc numerariusz ma także rolę lidera, koordynatora pracy apostolskiej innych ludzi. Motywuje wiernych Dzieła do działań, spina pewnie kwestie, poświęca swój czas na angażowanie się w prace, które przynoszą dobre efekty nie tylko w obszarze religijności, ale szeroko pojętym wychowaniu i edukacji. Pracuje na sukcesy wielu innych ludzi i nie ma parcia na szkło. Pracuje normalnie, nie afiszuje się z przynależnością do Dzieła, chyba że osobiście chce i to robi. Dlatego nie ma zwyczaju publikowania listy członków Opus Dei, bo to ich osobista sprawa – gdzie i jak korzystają z formacji własnego życia wewnętrznego. Z naturalnością sami o tym informują. Bo kto chce poznać ludzi z Opus Dei, może przyjechać na dzień skupienia czy rekolekcje i porozmawiać z nimi.

Co mi to daje?

Odpowiedź ma swój ciężar gatunkowy, ale w sumie sprowadza się do kwestii, gdzie szukamy szczęścia i z kim? Ja wybrałem wspólnotę katolicką i życie z innymi w ośrodku Dzieła. Ale zdecydowana większość członków Opus Dei zakłada rodziny, żeni się czy wychodzi za mąż. Niektórzy zostają też wyświęceni na kapłanów, a niektórzy żyją w samotności. Szczęście jest w służeniu innym.

Mnie zawsze fascynował ten świat i jego mechanizmy, dlatego nie chciałem się od niego odcinać, żeby być blisko z Boga. Tak może być np. w powołaniu zakonnym. Zaś bycie kapłanem wiąże się ze specyficznym powołaniem, które nie jest dla wszystkich. Moje powołanie doceniają rodzice i rodzeństwo. Wychowałem się w duchu wolności i jest to naturalna konsekwencja tej atmosfery. Najbliżsi widzą, że jestem zadowolony. Ja dzielę się też

opowieściami w których widać wiele Bożej interwencji i zmian w ludziach, jakie powoduje Bóg przez formację i sakramenty. To bije blaskiem autentyczności.

Więc jestem zadowolonym numerariuszem. Nawet jak część ludzi nie rozumie tego, dlaczego tak żyję, do czego dążę i w jaki sposób. Ostatecznie jak mawiał jeden z numerariuszy (już emeryt) – „każdy robi, co chce”. I tak jest.

Oczywiście trzeba być odpowiedzialnym za własne czyny. Opus Dei bierze odpowiedzialność za formację katolicką i życie duchem Dzieła. Nie odpowiada za rzeczy zawodowe, światopoglądowe, polityczne, biznesowe etc. – czyli wszystkie w naturze świeckiej działalności. To wolna droga każdego z członków Dzieła. Jeżeli jednak część z nich publicznie kogoś gorszy w zakresie życia katolickiego i

moralności, Dzieło upomina taką osobę. I dobrze nam to robi. Trzeba pokornie słuchać i żyć na drodze, jaką Bóg pokazał Josemaríi Escrivie, a którą kroczy dziś około 100 tys. członków na całym świecie.

Podpis: Łukasz

Autor tekstu pracuje w przemyśle medialnym i jest członkiem Opus Dei od ponad 20 lat.

^[1] Samo określenie „numerariusz” jest związane z funkcją obecną dawniej w hiszpańskim świecie akademickim i oznaczało osobę oddaną pracy naukowej z dużą intensywnością. Zaraz za tym idzie słowo – supernumerariusz, czyli członek społeczności akademickiej, bliżej polskie znaczenie – profesor nadzwyczajny. Jak profesor może być w Polsce - zwyczajny (numerariusz) i nadzwyczajny (supernumerariusz).

Sęć w tym, że członkowie Opus Dei angażują się w tysiące uczciwych zawodów, nie tylko jako akademicy. Więć numerariusz to osoba bezzenna, żyjąca zazwyczaj w domu (ośrodku) Opus Dei z innymi numerariuszami, i oprócz własnej pracy zawodowej, angażująca się w prace duszpasterskie np. rekolekcje, warsztaty, wykłady czy projekty apostolskie – kluby młodzieżowe, warsztaty dla rodziców szkoły itp. Jest odpowiedzialny za przekazywanie ducha Dzieła i formację innych członków.